

ROZDZIAŁ VII.

Kino „Demon“ na ulicy Lampjonów.

Pewnego dnia na rynki, ulice i place Centralopolis wyfrunęły stada małych kolporterów rozrzucających garściami kolorowe kartki ogłoszeń.

Na budkach reklamowych, na tramwajach, na słupach pojawiły się kolosalne płachty afiszów.

Podobne tym afisze powiewały jak flagi nad rzędami pędzących na motocyklach murzynów w turbanach i tureckich kaftanikach.

Na wieżyczkach aut reklamowych przejeżdżających w rozmaitych kierunkach widniały również te same napisy. Tłumy ludzi skupiały się, tłoczyły, czytały, biegnąc potem nerwowo dalej i chwytając po drodze kartki rozdawane przez ruchliwych kolporterów.

A wieczór w różnych punktach miasta zabłysły olbrzymie transparenty światła, na których największymi literami napisane były te dwa słowa:

KINOTEATR „DEMON“.

Tegoż wieczora Djana Djabella Storn strojnie ubrana, powiewająca wspaniałym, trzepocącym się welonem pędziła autem przez „Bulwary Złotników“ i czytała machinalnie afisz reklamowy na szczycie mijającego ją autowozu:

„MIASTO ZBRODNI“

wspaniały obraz, którego twórcą jest sam „Demon Filmu“ tajemniczą legendę naszego stulecia, — wyświetla dziś po raz pierwszy świeżo otwarty dla użytku publiczności kinoteatr „Demon“, przy Ulicy Lampjonów. — Niechaj każdy śpieszy oglądać to arcydzieło, które jest przewrotem w filmowej sztuce“.

— Pójdę — postanowiła nagle.

Wracając do domu, aby się przebrać, zatelefonowała do Henryka prosząc go, by jej towarzyszył. Wyszedszy z budki telefonicznej wsiadła do auta i jechała dalej...

Była zdenerwowana i smutna.

Los Smitha niepokoił ją niezmiennie. Głośnem się już stało dawne jego tajemnicze zniknięcie i Djanę wyprowadzały z równowagi wielospaltowe polemiki dzienników na temat tej niewyjaśnionej zagadki. „Gdzie i jak zginął Edgar Smith i reszta aktorów“, jaki był powód tych niezrozumiałych zamachów — oto co intrygowało dzienniki stolicy, rojące się od artykułów na ten temat, dysput, kłótni, sensacyjnych domysłów, a także niedelikatnych dowiepów, Djanę doprowadzało to do pasji.

— Tym wszystkim reporterom i dziennikarzom powinno się łby poukręcać — odgrażała się rozżalona.

Teraz, gdy los ukochanego zaplątał się w awanturę, za którą szło może nieszczęście zrozumiała Djana, jak bardzo obchodził ją ów piękny, subtelny aktor o marzących oczach. Poczuła aż nadto dobrze, że to nie jest jedna z tych przejściowych, lekkomyślnych miłostek „kobiety z towarzystwa“, że serce jej zbyt często tłucze się niepokojem na myśl o zagrażającym nieszczęściu, a przed oczyma zbyt jasno i jaskrawo stawały momenty przeżytych upojeń, by uczucie to zaliczyć miała do rzędu błahostek.

To była miłość.

Djana wiedziała o tem doskonale.

Aby zagłuszyć ból i cisnące się widziadła wspomnień, wyjechała na tydzień do Dartmouth, położonego nad morzem o dwie godziny jazdy autem od stolicy. Była to sławna na cały świat miejscowość kąpielowa, gdzie arystokracja i „towarzystwo“ wszystkich państw i narodów zjeżdżało na letnie wypoczynki.

Rozerwało ją to na czas jakiś.

Kąpiele morskie, wyścigi, spacery jachtem i łodzią, kasyno, orgia zabaw i najzawrotniejszy rytm życia, jaki tylko współczesność wytworzyć mogła — to wszystko zmuszało ją do zapomnienia o trapiących troskach.

Dartmouth...

Rasowi, afroncy dżentelmeni, „lwy stołecznych salonów“ nie pokazywały się tam bez grubych talii tysiąc dolarowych banknotów.

Wysmukłe, czarujące lordy! Stop — baczność! zastanówcie się przez chwilę. Zanim rozbijecie tu swe namioty, zróbcie przegląd swych strojów, futer i klejnotów. Nie pokazujcie się w stolicy zbytku i elegancji bez własnych aut i paradnych ekwipażów z pysznymi groomami na kozłach. Dartmouth nie zniesie parwenjuszowskich intruzów. Dartmouth ostro i bezwzględnie przegladnie wasze legitymacje...

Ale zato wy miljarderzy, młodzi dziedzice magnackich fortun, królowie złota, nafty i bawełny śpieszcie się.

Czeka was tutaj szalony wir rozkoszy, komfort i orientalny wprost przepych.

Halloo! panowie filistrzy o wybujałych brzuskach, fałszywi hrabiowie i książęta z podrobionym tytułem, tygrysy ruletki, bywalcy domów gry ze wszystkich stolic świata, włamywacze w genialnie skrojonych frakach, naładowani brzęczącym złotem.

Czekają was lustrzane sale „Casino“ iskrzące tysiącem lamp kryształowych i żyrandolów o złotych świecznikach, zdobne w marmury, alabastry i stiuki. Czekają was teatry

przepełnione po brzegi, balety i fantasmagorie, jakich nie oglądały oczy sułtanów, nagie tańce wschodnich kobiet w wyjętych wprost z „tysiąca i jednej nocy“ szantanach. Najcudowniejsze kurtyzany stu stolic świata, „kwiaty asfaltu“, rzucają wam z pod rzęs długie, wyzywające spojrzenie.

Oto wyścigi!

Rewja najwspanialszych tualet, istne poematy owiewające lubieżne ciała dyszących żądzą kobiet. Bachantki o delikatnej, brzoskwiniowej skórze opalowej pocałunkami chłopców i pieszczotą wiatrów Oceanu, — dystyngowane, nieprzystępne z „high-life“u“ zimne na pozór, a wyuzdane namiętnie w zaciszach buduarów i gabinetów, — naiwnie wyrafinowane podlotki, — sprytne kokietki eksploatujące zgrają kieszenie „przyjaciół“, — mężatki udzielające stu „mężom“ słodczy poślubnych nocy.

Przed oczyma Djanę przesuwają się barwne, drgające obrazy.

Oto luksusowe auto-karety nadjeżdżające z ciemności jak smoki. Zawracają, mijają się, huczą. Wysiadają z aut ciemne, sylwety zaowalowanych, zamaskowanych kobiet. Wieczny śmiech, wieczny karnawał panuje niepodzielnie w Dartmouth. Procesje futer i kapeluszy, skunksy, sobole, opony, plisowane modne opończe, kurtki z małych futerek szamerowane kością słoniową

W kawiarniach zgrzani spacerowicze ciągną przez słomkę sorbety i najwybredniejsze chłodniki.

Damy w przejrzystych firankach sukienek, brzęczące złotem branzolet i łańcuchów śmieją się rozkosznie, a za każdym żywym ruchem trzęsą się i chwieją na ich głowach ogromne, tęczowe ogony przymocowane klamrami do włosów. W rzęsiście oświetlonych pawilonach o szklanych ścianach piją mężczyźni zimne, lodowate wino z lazurów koneweczek. Drażniący flirt, kapryśna finezja, defilada kuszących wdzięku...

A te cudowne eskapady morskie na jachtach i łodziach obwieszonych kołyszącymi się lampjonami. Te fioletowe nokturny na molo wśród odurzających dźwięków muzyki, te promenady wieczorne po kolorowej feerii sławnego „parku Szeherezady“. — lunatyzm narkotycznych nocy na tarasach wśród fali zapachów południowego kwiecia, gdy w mrokach nocy rozpalone kobiety zapominają o swoim wyniosłym chłodzie, by zanurzyć się w otchłań rozkoszy i stracić oddech w opłocie męskich ramion.

Dartmouth, królestwo miłości i rozpustnych zabaw.

Wysmukłe damy palą nargile pogrążone w przyćmionym zmroku łóż kawiarni „Pod niesamowitą rozkoszą“.

Tam na Szanghaju, znanym „okręcie zabaw“ flirtują wtulone w wygodne leżaki wytworne panie w kąpielowych strojach zaplatając na karku opalone, nagie ramiona. Na nóżkach pantofelki srebrzyste.

A co za rozmaitość kostiumów...

Kostjmy wachlarze, kostjmy-motyle, kostjmy-klosze, płaszcze jedwabne, nad głowami ogromne, batikowe parasole...

Djanie aż mąci się w główce od chaosu tych wrzaskowych wrażeń. Kobięca fantazja z lubością snuje się dookoła tych niezwykłych kreacji sezonu.

O! albo ta lady Brockenhill. Gdy weszła na salę słynnych dancingów w „Świątyni Pierrotów“ rozległ się szmer zazdrosnego uwielbienia.

Kostjum szklany!

Szklanne krążki zczepione mnóstwem malutkich, srebrnych ogniwek. Pod ten przejrzysty dessous błękitne, przylegające do ciała. Na głowie złociste kepi z długim, strusim piórem. Co za zachwycające zjawisko!...

Do diabła! Oto panie z Egiptu, córki ambasadora w rozciętych z boku aż do pach jedwabnych, czarnych sutannach, spiętych tylko trzy razy szyldkretową agrafą. Na krótkowłosych czuprynach wysokie, śpiczaste kołpaki...

Albo miss Dora Jens, siostra osławionego uwodziciela lorda Jerzego, w bladuróżowych, ledwo dostrzegalnych napomnieniach o pończoszkach, ubrana w szeroki jak gorset, trójkolorowy, djetowy pas obciskający biodra, zakończony z tyłu olbrzymią muślinową kokardą. Od uszu, aż na piersi zwisały olśniewające sople zausznice. Naokoło czarnych, pierścieniowych kędziorów aureola świetlista.

Panie białe, panie pomarańczowe, leniwe odaliski, małe, fertyczne trzpioty, dzierłatki zmysłowe o krwistych, wiśniowych dzióbkach

Hrabiny i kokoty, sławne artystki i jeszcze sławniejsze „królowny“ sportowego sezonu — a każda inaczej strojna, każda defilująca przed zdumionymi oczyma tłumu w innej, coraz to kosztowniejszej i bardziej pomysłowej kreacji.

Któż wyliczy te wszystkie cuda i przepychy...

Wszakże tak samo Djana zjawiała się w łożu „Teatru Niespodzianek“ w stroju sjamskiego fetysza, w iskrzącej, dzwoniącej pagodzie na głowie, połyskująca, migotliwa jak orientalna bajka, brzękając mnóstwem branzolet na obnażonych nóżkach

Jakżesz ją wtedy adorowali ci śmieszni pajace, mężczyźni o bladych, znużonych twarzach zapięci w ciasnotę białych gorsów i smockingów.

Tydzień przeminał...

Teraz wraca...

Mydlana bańka złudy pękła i rozprysła się w „Nic“.

Pozostała męcząca troska i wyrzut...

(Ciąg dalszy nastąpi).